

IV. ARTYKUŁY RECENZYJNE

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

Nowy podręcznik historii doktryn politycznych i prawnych

(Uwagi w związku z książką J. Baszkiewicza i F. Ryszki, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, PWN, Warszawa 1970)

Na książkę tę czekaliśmy od dawna. Wypełnia ona poważną lukę w dydaktyce przedmiotu, który w ciągu ostatnich kilkunastu lat zyskał sobie mocną pozycję w programie studiów prawniczych i administracyjnych. System historii doktryn politycznych i prawnych pióra prof. Konstantego Grzybowskiego, dzieło wielkiej przenikliwości badawczej, nieprzeciętnego talentu i olbrzymiej erudycji, nie mógł wypełnić tej luki ani ze względu na zbyt trudny dla studenta sposób ujęcia materiału, ani z uwagi na niepełny zakres chronologiczny zaprezentowanego wykładu. Nie spełniały funkcji akademickiego podręcznika próby syntezy podjęte przez W. Kornatowskiego (starożytność) oraz M. Manelego (wiek XIX). Ukazanie się opracowania Jana Baszkiewicza i Franciszka Ryszki jest zatem wydarzeniem zasługującym ze wszech miar na uznanie i baczną uwagę.

Dobry podręcznik jest zwierciadłem dyscypliny, jej osiągnięć i braków. Jako najbardziej reprezentatywna ekspozycja przedmiotu kształtuje też jego miejsce w procesie dydaktycznym. Na czoło więc niniejszych uwag musi się wysuwać próba odpowiedzi na pytanie, jakie wartości naukowe, metodologiczne i dydaktyczno-wychowawcze reprezentuje nowy podręcznik.

Autorzy formułują swój punkt widzenia w przedmowie. Stwierdzają tu, że ich książka przedstawia „główne poglądy na temat państwa i prawa, towarzyszące ludzkości od początków naszej kultury — aż po czasy najnowsze” (s. 5). Tym ostatnim poświęcają oni — czytamy — „szczególnie dużo miejsca, bowiem są najbliższe nie tylko chronologicznie, ale i rzeczowo współczesnej wiedzy i kulturze prawniczej”. Koncentrują swą uwagę na doktrynach, które „odnoszą się do ustroju państwa tudzież do samej istoty prawa”. Piszą dalej: „poglądy na państwo i prawo [...] zawierały praktyczne wskazania dla władzy, a zarazem odwoływały się do podstawowych wartości ludzkich: wolności, sprawiedliwości, dobra ogółu”.

Książka nie omija zatem „moralnych i — ogólnie rzecz biorąc — filozoficznych podstaw teorii prawniczych”. Ogranicza się ona do doktryn, „które można uznać za zamknięty rozdział historii”. Kończy się ona w tym punkcie, gdzie — zdaniem autorów — powinien się zacząć wykład teorii państwa i prawa.

Tyle autorzy. Przyznam się, że nie podoba mi się ich credo. Jest nazbyt lakoniczne, mało spójne, a i nieco bałamutne, w tym sensie, że w treści wywodów nie zawsze są respektowane założenia deklarowane w przedmowie. Zgadzam się z poglądem, że obszernie wstępy są często zbędną dekoracją, że za siebie winien mówić sam wykład, przecież w tym przypadku przydałaby się chyba szersza informacja o przedmiocie i metodzie a także o znaczeniu historii doktryn politycznych i prawnych. Z kilku względów. Po pierwsze dlatego, że przedmiot ten i metoda mają za sobą długą i zawiłą ewolucję (m. in. pisał o tym na łamach „Czasopisma” K. Grzybowski), a i do dziś brak w tych kwestiach pełnego porozumienia. Po drugie, istnieje — sądzę — potrzeba określenia i uzasadnienia miejsca historii doktryn wśród dyscyplin prawoznawstwa, w tym również wśród innych dyscyplin historycznoprawnych. Po trzecie wreszcie, należy pamiętać o tym, że student, główny odbiorca książki, jest czytelnikiem mało przygotowanym do studiowania tego bądź co bądź trudnego przedmiotu. Dotyczy to w pierwszym rzędzie studentów studiujących prawo zaocznie oraz studentów Studium Administracji (gdzie wykładane są doktryny nowożytnie). Trzeba ich do lektury przygotować.

Zamienne posługiwanie się terminem „doktryna” i „pogląd” nie jest szczęśliwe. Sądzę, że należałoby podjąć próbę bardziej precyzyjnego określenia przedmiotu dyscypliny. K. Grzybowski napisał kiedyś, że historia doktryn politycznych i prawnych jest „historią poglądów na strukturę polityczną społeczeństwa — w tym przede wszystkim na państwo jako najważniejsze zjawisko tej struktury — oraz na obowiązujące w społeczeństwie prawo”. Wydaje się, że ta definicja jest słuszna, a co więcej, że autorzy tak właśnie przedmiot dyscypliny widzą. Brak jasnego sformułowania metody wykładu tym bardziej, że jak o tym będzie mowa niżej — obaj autorzy nie są w jej stosowaniu zgodni. Zatrzymałbym się również szerzej nad wartościami ideowymi, wychowawczymi, tkwiącymi w historii doktryn. Także one — na równi z walorami poznawczymi — wprowadziły tę dyscyplinę do programu studiów prawniczych.

Historia doktryn politycznych wzbogaca wiedzę teoretycznoprawną studenta i wraz z pozostałymi przedmiotami historycznoprawnymi oraz ekonomią polityczną i teorią państwa i prawa stanowi podbudowę pozwalającą lepiej widzieć i zrozumieć problemy współczesnego państwa i prawa. Więcej: pogłębia ona również jego wiedzę historycznoprawną. Zwłaszcza w obecnym programie studiów prawniczych, kiedy jest ona wykładana na trzecim roku studiów — po historii ustroju, po prawie rzymskim i historii filozofii — odgrywa ona rolę podsumowującą i integrującą tę

wiedzę. Słusznie autorzy podkreślają, że studiowanie tego przedmiotu pogłębia zrozumienie funkcjonowania mechanizmów władzy, łącząc w sposób ewidentny przeszłość z teraźniejszością. Istotnie powiązania teoretycznych konstrukcji, deklaracji i programów z polityczną praktyką występują tu ostro. Studiowanie historii doktryn uczy zrozumienia i szacunku dla dialektyki, a zatem przede wszystkim dla kompleksowego ujmowania zjawisk, skłania do refleksji, do historycznych konfrontacji i politycznych weryfikacji; uczy umiejętnego odczytywania deklaracji i programów, przestrzega przed autorytatywnością twierdzeń, pobudza do ostrożności w formułowaniu prognoz. Jej znajomość sprzyja klimatowi zaangażowania, kształtuje potrzebę politycznego, tj. integralnego i perspektywicznego widzenia problemów. Innymi słowy, stanowi ona dyscyplinę, która może odegrać niebagatelną rolę w podnoszeniu kultury politycznej — w tym i prawniczej — studenta. Jest to godne podkreślenia i z tego względu, że nasze Wydziały Prawa coraz częściej kierują swych absolwentów do aparatu gospodarczego, politycznego i kulturalnego kraju.

Pragnę stwierdzić od razu na wstępie, że recenzowana książka jest — generalnie rzecz biorąc — udaną ekspozycją naukowych i ideowych wartości historii doktryn politycznych i prawnych.

Książka składa się z XVI części i jest podzielona na 111 podrozdziałów. 90 napisał Jan Baszkiewicz, pozostałe — obejmujące doktryny po wielkiej rewolucji francuskiej — Franciszek Ryszka. Na doktryny XIX i XX w. przeznaczono jedną trzecią całości wykładu. Proporcje te mogą być kwestionowane, tym bardziej, że ambicją autorów jest troska o możliwie szczegółowy referat ideologii nowożytnej i najnowszej. Wykład F. Ryszki jest różny od wykładu J. Baszkiewicza, zarówno w metodzie jak i w doborze oraz systematyce materiału. Dlatego też swoje uwagi rozpocznę od części pierwszej pióra J. Baszkiewicza. Jest to już trzecia redakcja wykładu tegoż autora. Najpierw ogłosił on w wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego skrypt, następnie w zmienionej wersji podręcznik, wydany przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Jest to ważne, bo obecny wykład mógł już uwzględnić kilkuletnie doświadczenia dydaktyczne. W dziesięciu rozdziałach autor omawia kolejno: Starożytny Bliski Wschód, Grecję, epokę hellenistyczną, Rzym, wczesne chrześcijaństwo, wieki średnie, osobno późne średniowiecze, Odrodzenie, wiek XVII (tytuł: „Sukcesy i klęski absolutyzmu”) oraz wiek Oświecenia. Zasadą konstrukcji wywodów jest więc zasada chronologii. Zasada ta została postawiona na pierwszym planie również w podziale materiału na paragrafy, z tym oczywiście, że tu odstępstwa od niej były i uzasadnione i konieczne.

Wykład prof. J. Baszkiewicza jest wzorową pod każdym względem syntezą. Przede wszystkim został on oparty na bogatym, różnorodnym materiale źródłowym. Jest cały materiał „tradycyjny”: rekonstrukcja i analiza wielkich traktatów filozoficzno-politycznych, wyrafinowanych intelektualnie systemów, do których najczęściej ograniczały się dawniejsze

podręczniki. Jest tu wykład ideologii masowych, które swych „klasyków” nie posiadały, ideologii protestu społecznego i politycznego, programów ustrojowych autentycznych ruchów politycznych. Wykorzystano (czasem krytycznie) dorobek prawie wszystkich nauk o przeszłości, historii ustroju i ruchów społecznych w pierwszym rzędzie, dalej: historii religii, nauki, filozofii, socjologii. W szerokim zakresie uwzględniono historię kultury materialnej, a także literaturę piękną. Sięgnięto do symboliki dzieł sztuki; do obyczajowości i etykiety (por. choćby znakomite pokazanie doktryny imperialnej Bizancjum, świetne obrazy nurtów antycznych). Dało to w efekcie pogłębione charakterystyki ducha poszczególnych epok, ich klimatu intelektualnego i ideowego. Umożliwiło też pokazanie tego, co najważniejsze w historii myśli politycznej, tzn. z jednej strony tego, co inspirowało rozwój nauki i teorii państwa i służyło rozwojowi kultury politycznej, oraz z drugiej manowce, zahamowania, regresy, czyli te nurty i propozycje ustrojowe, które wprawdzie były pozbawione twórczego teoretycznie charakteru, ale ciążyły nad praktyką: nad tendencjami w polityce i kształtem ustroju. Ekspozycja materiału wedle tych dwóch kryteriów jest konsekwentna, ścisła i — moim zdaniem — jedynie właściwa,

Konsekwencją takiego doboru materiału jest to, iż wątek doktrynalny jest prezentowany w ścisłym związku z ogólnym obrazem epoki, z zasadniczymi nurtami historycznego rozwoju. „Tło dziejowe”, procesy gospodarcze, układy społeczne, ewolucje ustroju oraz tendencje w politycznej grze, umiejętnie wpleciono w tok wywodów, nigdy poza ich nawias; doktryny nie żyją własnym życiem, a istotnie stanowią składnik dziejowego procesu. By taki efekt osiągnąć, trzeba było nie tylko znawstwa, ale i sporego talentu pisarskiego. Jan Baszkiewicz pisze piękną prozą, a szeroki kwestionariusz poruszanych zagadnień oraz olbrzymia erudycja nie przytłaczają czytelnika. Potoczności i barwy nadają wykładowi cytaty (oszczędne zawsze, szczęśliwie dobrane) oraz dobre operowanie anegdotą. Wypada nawet żałować, że autor zrezygnował tu z niektórych ilustracji wykorzystanych w poprzednich edycjach podręcznika. Pomimo priorytetowego potraktowania kwestii ustrojowych, doskonale — choć bez zbędnej przesady — pokazany został również rozwój teorii prawa.

Historia doktryn do schyłku XVIII w. przedstawiona została w sposób zwięzły. Kiedy by mi przyszło zaproponować skróty, nie umiałbym wskazać takich partii, które by można usunąć z tekstu bez istotnego uszczerbku dla toku wykładu. To duże osiągnięcie. Można natomiast spierać się o to, czy nie byłoby celowe wprowadzenie nieznacznych uzupełnień. I tak — zgadzając się co do tego, że selekcja materiału jest zawsze rezultatem preferencji autorskich — zastanawiałbym się np. nad wprowadzeniem systematycznego wykładu ideologii kontrreformacji. Była ona ważnym składnikiem doktryn schyłku europejskiego Odrodzenia i wywierała wpływ na uzasadnienia ustrojowo-polityczne w następnym, XVII stuleciu. Ułatwiłoby to lepsze wprowadzenie w referowanie ideologii klasycznego

absolutyzmu, a i wyjaśniałoby głębiej polskie sprawy w epoce królów elekcyjnych. Tym ostatnim poświęcono wprawdzie dużo miejsca, niemniej warto upomnieć się o częstsze ilustrowanie wykładu „powszechnej” problematyki przykładami z terenu ideologii polskiej (tak np. w rozdz. omawiającym późne średniowiecze). Postulowałbym też pewne pogłębienie wykładu polskiej ideologii „złotej wolności”, a nade wszystko przeniesienie jej z rozdziału X (Oświecenie) do rozdziału IX (Sukcesy i klęski absolutyzmu w XVII wieku). Prawda, że polska myśl polityczna okresu stanisławowskiego wyrośnie z przezwyciężenia kultu złotej wolności, przecież sama ideologia należy do okresu, który poprzedza Oświecenie.

Doskonała znajomość źródeł (autor cytuje je zawsze z „pierwszej ręki”) a także mistrzowskie nimi operowanie pozwoliły J. Baszkiewiczowi na wiele nowych konstatacji i ustaleń naukowych. Dyskusja naukowa przewija się przez cały wykład, choć godne uznania jest to, że autor prowadzi polemikę oszczędnie, dyskretnie, i nigdy anonimowo. Czytelnik dowiadyuje się o białych plamach w historiografii, ma okazję ustosunkowania się do wysuwanych postulatów badawczych.

Wszystko to razem stanowi istotny sukces naukowy i dydaktyczny. Podręcznik w tej części pobudza do głębokich przemyśleń, nie pozwala na intelektualną bierność; dostarczając przyjemności w refleksyjnej, krytycznej postawie wobec podanego materiału może pozyskać dla tej niezmiernie interesującej dyscypliny wielu nowych zwolenników.

Rozdziały poświęcone doktrynom XIX i XX w. napisał Franciszek Ryszka. Stanął on przed znacznie trudniejszym zadaniem aniżeli jego poprzednik. Z dwóch względów: po pierwsze dlatego, że stan badań nad doktrynami nowożytnymi i najnowszymi jest jeszcze wysoce niezadowalający i autor musiał w wielu przypadkach rozpoczynać od podstaw. Siła tradycji, powiązania i zobowiązania religijne, polityczne badaczy, sprawiły, że nie zanikła jeszcze tendencja dystansowania się historyka od współczesności. Druga trudność polegała na tym, że materiał źródłowy jest w tym okresie wyjątkowo bogaty i różnorodny.

Podkreślmy z naciskiem, że wiele pozytywnych uwag odnoszących się do wykładu J. Baszkiewicza, można, a nawet trzeba powtórzyć i tu. F. Ryszka pisze z rozmachem, przy pomocy dużego warsztatu erudycyjnego. Wielowarstwowe naświetlenia szczególnie zawiłych problemów pozwalają mu na wydobywanie odmian, odcieni i wzajemnych wpływów w świecie idei. Są barwne sylwetki omawianych autorów, jest rekonstrukcja filozofii politycznej, jest sporo miejsca dla teorii prawa. Są także nowe konstatacje i postulaty, które mogą wyznaczać kierunki przyszłych wysiłków badawczych.

Zupełnie jednak naturalne, że pionierski wykład prof. F. Ryszki prowokuje do dyskusji oraz nasuwa propozycje z myślą o następnym wydaniu książki. Wykład ten — powtórzmy — różni się od wykładu J. Baszkiewicza. Inna jest metoda, inna systematyka, inne zasady selekcji ma-

teriału. Powiązanie doktryny z całością obrazu epoki nie osiągnęło tu tego mistrzostwa, którym wyróżniają się pierwsze rozdziały książki. „Tło dziejowe”, tzn. procesy gospodarczo-społeczne i polityczno-ustrojowe czynią wrażenie opisów wyprowadzanych poza nawias, a nie przenikających właściwej treści wywodów. Akcent w narracji spoczywa nie na historii doktryn, lecz na samej doktrynie, jej rekonstrukcji i ocenie. Ilustracje wybranymi wątkami procesu historycznego sporządzono jak by *ex post*.

Wynika to — jak się wydaje — przede wszystkim z niewłaściwej systematyki materiału. Systematyka przyjęta przez autora nie odpowiada wymogom metody historycznej. „Ahistoryzmem” nazywam uznanie faktycznie całego okresu po roku 1815 za jednolitą całość. Nie mogą zmienić takiej oceny próby zdynamizowania wykładu w ramach poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów.

Autor podzielił swój wykład na sześć rozdziałów. W rozdziale XI omawia on doktryny zachowawcze doby porewolucyjnej (romantyzm niemiecki sąsiaduje tu ze szkołą historyczną, ta z ideologią kontrrewolucji we Francji). Rozdział XII poświęcono rekonstrukcji i ocenie klasycznej niemieckiej filozofii idealistycznej początków XIX stulecia (Kant, Fichte, Hegel). W rozdziale XIII jest mowa o socjalizmie utopijnym, anarchizmie, anarchosyndykalizmie, dalej o narodzinach marksizmu oraz doktrynach socjaldemokratycznych II Międzynarodówki. Rozdział XIV zawiera wykład liberalizmu politycznego w jego zasadniczych odmianach; rozdział XV to pozytywizm prawniczy, jego zmierzch w czasach najnowszych, kierunki organicystyczne i korporacjonistyczne, wreszcie normatywizm i decyzjonizm. Ostatni rozdział XVI jest omówieniem m. in. solidaryzmu, funkcjonalizmu i realizmu prawniczego w Ameryce, w końcu faszyzmu. Cały ten przebogaty materiał zawarł F. Ryszka w 11 paragrafach.

Już z tego pobieżnego wyliczenia spisu treści wynika, że konstrukcja wywodów jest tu daleka od przejrzystości i chyba także od nowoczesności w ujmowaniu przedmiotu. Lektura kolejnych partii książki zmusza czytelnika do dużej ekwilibrystyki. Szczególnie trudna jest lektura rozdziału XIII. Najpierw czytamy tu o socjalistach utopijnych, zaraz potem o odmianach anarchizmu (które częściowo wchodzą już w wiek XX, tak np. cały pisarski dorobek J. Sorela), następnie jesteśmy zmuszeni wracać do L. Feuerbacha i do narodzin marksizmu (to zgrabnie skoncypowany rozdział — naprawdę potrzebny; i tu jednak zdarzają się sformułowania niezręczne; por. np. s. 340: „W pierwszej fazie twórczości Marksa pojawia się już człowiek”), by z kolei przeżywać konflikty w łonie II Międzynarodówki. Po analizie doktryn socjalistycznych w przededniu I wojny światowej, autor każe nam wracać aż do XVIII stulecia (Adam Smith), a następnie śledzić konstrukcje liberałów początków XIX wieku.

Rozumiem autora, że chciał pokazać dziedziczenie przez występujące po sobie ideologie pewnych wartości teoretycznych, wpływy, czasem trwa-

łość pewnych konstrukcji. Tym samym jednak uniemożlił sobie pokazanie walki i ścierania się różnych nurtów w wymiarze poziomym, w tym samym stadium historycznym. Dodajmy, że ta część książki została napisana mniej staranną prozą; wykład jest bardzo zawily, czasem wręcz ezoteryczny, lektura uciążliwa. Za wcześnie jeszcze na pełniejsze doświadczenia dydaktyczne; ci spośród magistrantów, którzy książkę studiowali, byli przygnębieni liczebnością wątków, mnogością nazwisk (na kartach sześciu końcowych rozdziałów figuruje ich 207; ktoś dowcipny powiedział: książka telefoniczna”), nieznany terminami, których wyjaśnienia trzeba szukać w encyklopediach i słownikach. Te głosy trzeba odnotować nie tylko dla porządku. Słusznie adresując wykład do studenta dobrego i bardzo dobrego, a nie słabeusza, poszedł autor chyba trochę za daleko, nie biorąc pod uwagę ograniczonych możliwości recepcyjnych odbiorcy.

Sądzę, że należy poważnie przemyśleć oparcie systematyki materiału o zasady chronologii, tak jak to zrobił J. Baszkiewicz. Proponuję oparcie wykładu o trzy cezury: 1848, 1918 (1917) oraz 1945. Zostały one swego czasu przyjęte w ramowym programie wykładu kursowego przez zjazd katedr w Ustroniu Wlkp. (1965 r.), a następnie uznane za podstawę periodyzacji w pracach nad przyszłym systemem historii doktryn politycznych i prawnych (Modlnica, 1966 r.). Uważam, że cezury te, uwzględniające przełomowe łańcuchy wydarzeń w historii „ogólnej”, a także w sposób widoczny uwypuklające zmiany w obrazie idei politycznych, mogłyby dać wywodom F. Ryszki nieodzowne minimum komunikatywności, nawet za cenę pewnych uproszczeń oraz koniecznych skrótów.

Skróty są nieodzowne ze względu na przeładowanie tekstu. Widzę duże możliwości rozładowania obecnego gąszczu przede wszystkim przez usunięcie referatu poglądów mniej znaczących pisarzy. Takich dałoby się wyliczyć co najmniej kilkadziesiąt. Można by się — dalej — zastanowić nad uplasowaniem w peticie tych reprezentantów, którzy skwitowani są paroma zaledwie zdaniem, a figurują na stronicach książki nie tyle dla oryginalności idei, ile dla udokumentowania zasięgu oddziaływania, wpływów głównych autorów. Rozważyłbym wreszcie możliwości skrócenia wykładu filozofii, która w obecnej wersji podręcznika zajmuje sporo miejsca. Wydaje się, że elementy filozofii powinny być uwzględniane tylko w takim rozmiarze, w jakim jest to niezbędne dla wydobycia tkwiących w niej treści polityczno-ustrojowych. Może też w bardziej skondensowanej postaci dałoby się przedstawić współczesne burżuazyjne teorie prawa. Tu uwaga odnosząca się do wszystkich sześciu rozdziałów pióra F. Ryszki: przydałoby się wywodom „więcej światła”, tj. większej liczby i krótszych paragrafów (mniej enigmatycznie też tytułowanych; nie podobają mi się bowiem tytuły w rodzaju: „Idealizm niemiecki i jego wpływ na zewnątrz”, „Między liberalizmem a faszyzmem” itp.).

Z drugiej strony czytelnik, przytłoczony mnogością prezentowanego materiału (sądzę, że niezawsze nawet najbardziej reprezentatywnego) da-

remnie szuka wykładu kierunków, których doniosłość wydaje mu się niewątpliwa. Brak np. systematyczniejszego wyłożenia nurtów rasistowskich, które od schyłku ubiegłego stulecia stanowiły najbardziej brutalną (choć prymitywną — prawda) próbę burżuazji przeciwstawienia programowi proletariackiemu hasel populistycznych" mających odwieść mniej świadome społecznie warstwy ludowe od ruchu socjalistycznego (komunistycznego) i podporządkować politycznemu kierownictwu najbardziej reakcyjnych koł państw kapitalistycznych, i później — już w epoce rozwinętego imperializmu — w tak charakterystyczny sposób zdyskontowaną w doktrynach skrajnie szowinistycznych XX w.

Niesłuszne wydaje się wielce pobieżne potraktowanie doktryny katolickiej w II połowie XIX w. i w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Bardziej uporządkowany referat kończy się na encyklice *Quanta Cura* Piusa IX, w której kościół bodaj po raz ostatni zdobywał się na gesty aprobaty wobec porządków feudalnych. Została natomiast pominięta milczeniem cała droga, na którą wszedł Watykan za pontyfikatu Leona XIII (*Rerum Novarum* potraktowano jednym zdaniem). A przecież koncepcja chrześcijańskiej demokracji oraz próby rozwiązania w niej „kwestii społecznej” stanowią jeden z najbardziej frapujących fragmentów konfrontacji ideologii prokapitalistycznej z marksizmem i międzynarodowym ruchem rewolucyjnym.

Dalej: brak miejsca dla ideologii politycznej Polski w latach 1918 - 1939. Fakt ograniczenia wykładu do Limanowskiego, Abramowskiego i Kellesa-Krauzego potwierdza tylko — jak się wydaje — myśl wyrażoną wyżej, że autor za punkt wyjścia swych rozważań najczęściej przyjmuje „systemy”, „doktrynę” w tradycyjnym rozumieniu, a nie ideologię autentycznych ruchów i programów społecznych i politycznych. Nie zadowala zdawkowe potraktowanie poglądów E. Burke’a: był nie tylko „prekursorem romantyzmu politycznego”; wywarł duży wpływ na kształt konstrukcji narodu i ducha narodowego w niemieckiej szkole historycznej. K. Kautsky pokazany jest tylko jak reprezentant centryzmu: nie odpowiada to wynikom, jakie uzyskał w swych ostatnich pracach M. Waldenberg. Wielokroć nieścisłości są rezultatem niestarannej korekty: figurują Betham, Kelles-Kraus itd. Oczywiście dyskusja z tezami szczegółowymi nie jest możliwa w krótkiej recenzji. W następnym wydaniu książki niezbędny będzie indeks nazwisk.

Ostatnia sprawa generalna to kwestia cezury *ad quem*. Jest dużym osiągnięciem F. Ryszki, że objął wykładem doktryny najnowsze. Książka kończy się rozdziałem o faszyzmie, a w rozdziałach poprzednich gęsto przewijają się pisarze, którzy wcale mocno tkwią we współczesności (pokazani są: Kelsen, Pound, Gurvitch, Llewellyn, C. Schmitt, Horsthoﬀ, Maunz, Hedemann i inni). Ponieważ sami autorzy zachęcają tu do dyskusji, pozwolę sobie na wyrażenie własnego poglądu na to niezmiernie ważne zagadnienie.

Niełatwo jest odpowiedzieć na pytanie, które z doktryn nowożytnych stanowią „zamknięty rozdział historii”. W lepszej sytuacji są tu na pewno historycy państwa i prawa: akty normatywne w sposób na ogół wyraźny pozwalają oddzielić to co obowiązuje od tego co już jest historią. Inaczej w historii doktryn: ewoluowanie idei dokonuje się drogami zawiłymi i każda z doktryn dziś lansowanych posiada swe — nieraz bardzo odległe — antecedencje. Proponuję objęcie drugim wydaniem książki zarówno zarysu rozwoju marksistowsko-leninowskiej nauki o państwie i prawie, jak i zarysu zasadniczych nurtów występujących we współczesnej teorii burżuazyjnej. Podkreślam: nie chodzi mi o systematyczny, bardzo szczegółowy wykład; mam na myśli dopisanie rodzaju posłowania do tego, co zawiera podręcznik w obecnej redakcji. Chodzi o przewodnik po głównych kierunkach i tendencjach w ideologii współczesnego świata. Bez odniesienia do tego co nowe, np. w doktrynie katolickiej za pontyfikatu Jana XXIII, bez uwzględnienia np. koncepcji *welfare state* i jej ewolucji, bez wskazania na etapy rozwoju leninowskiej nauki o państwie, wreszcie bez zasygnalizowania głównych składników współczesnych nurtów socjaldemokratycznych itd. — wykład nie jest dokończony. Prawda, że współczesność to domena teorii państwa i prawa; jestem jednak przekonany o tym, że teoretyk nie będzie się gniewał, jeżeli historyk da studentowi solidne, choć ogólne, wprowadzenie do wykładu marksistowsko-leninowskiej teorii państwa i prawa i stworzy możliwości dla gruntowniejszej analizy aktualnej ideologii prawnoustrojowej świata kapitalistycznego. Nie martwiłbym się też tym, że mogłoby to oznaczać dublowanie materiału wykładanego studentom. Wiemy doskonale, że obecny program nauczania prawa nie stwarza najlepszych warunków dla integralnego widzenia prawoznawstwa. Uwzględnienie w wykładzie pewnego *quantum* wiadomości o walce idei dnia dzisiejszego zbliży historię doktryn do społeczeństwa, państwa i prawa, będzie jeszcze lepszym wyrazem jej przydatności dla rozumienia problemów politycznych świata współczesnego. Tę szansę warto wykorzystać.

Kończąc te uwagi pragnę podkreślić jeszcze raz, że podręcznik Jana Baszkiewicza i Franciszka Ryszki jest udaną w znacznej mierze i obiecującą ekspozycją tej młodej i tak potrzebnej na Wydziałach Prawa dyscypliny. Z niecierpliwością będziemy czekać na jego drugą, uzupełnioną i poprawioną edycję.

